

Wieczory Rodzinne

Nr

5.76

DZIAŁ DLA DZIECI

18 kwietnia 1914 roku.



Grymaśnica.

Przedsiębiorczy Władzio.

Władzio był chłopczykiem nad wiek rozwiniętym i myśiącym, nie znał więc nigdy nudy, zawsze tysiące projektów krążyło mu po głowie, które nieomieszkał i zawsze czempredzej w czyn wprowadzić. To znalazł stare deski na podwórzu zdadne jeszcze do sklecenia budy dla psa, lub kładki przez rynsztok, zaimprovizował z tego pomysły Władzio wchodząc w rolę stolarza i budowniczego niby mały most i schronienie mieszkalne, gdzie wprawdzie z trudem mógł się zmieścić, pocieszając się, że Robinson na bezludnej wyspie musiał znosić większe niewygody.

Stary młynek do mielenia kawy okazał się wielce pomocnym do roztarcia na kaszę czerstwego chleba i bułki stwardniałej, przechowanej oddawna przez Władzia w suchym miejscu. Z tego następnie można było urządzać przeróżne potrawy jadalne, obmyślane własnym gustem wykonawcy.

Główne pole do pomysłów dostarczała Władziowi wieś w czasie lata: konna jazda po sprawunki do miasteczka, wiosłowanie, karmienie koni, zbieranie w lesie jagód i grzybów, oraz czynności gospodarskie, naprawianie przedmiotów domowych, koszenie, zwożenie siana, zboża, w tem to Władzio był niestrudzonym, wszędzie go było pełno w polu, ogrodzie, łąkach i lesie.

Wszyscy lubili patrzeć, jak się zwijał żywo to tu to tam, wesołością i ożywieniem wywołując uśmiech na usta. Takim był Władzio w dzieciństwie, gdy zaczął chodzić do szkoły spoważniał, zaczął więcej czytać, robił kolekcje motyli, roślin i minerałów.

— Mój Władziu, — rzekł razu pewnego ojciec, gdy tenże prosił o pozwolenie wyjazdu do kolegi na wieś, w co zapakujesz ubranie, mając tak zniszczoną walizkę, nowej ci sprawiać nie myślę, za drogo to kosztuje.

Władzio skinął głową twierdząco i odparł:—Niech ojczulek o to się nie troszczy, dam sobie wybornie radę.

Ojciec nic nie odpowiedział, znając przedsiębiorczość Władzia, oczekiwał tylko skutku tej rozmowy. Chłopiec nabył u cieśli odpowiednie materiały do roboty na podstawie drewnianą walizki, wykonał ją możliwie dokładnie, okleił następnie szarem płótnem, obił blaszkami i gwoździkami i walizka chociaż ciężko się przedstawiała oku, lecz była pakowna wewnątrz i porządnie odrobiona.

Zadowolony ojciec chętnie się zgodził na wyjazd syna do kolegi, dokąd Władzio niezwłocznie podążył z nową walizką w rękę. Na wsi obaj koledzy rozmawiali dużo o wszystkim co ich obchodziło.

— Wiesz co Władziu,—mówił w zaufaniu Czesiek, tak mi ciągle braknie pieniędzy na wydatki, a daleko do tego bym mógł coś zarobić, o korepetycje obecnie coraz trudniej.

— Czekaj, — zawołał przedsiębiorczy Władzio, — dam ci myśl jedną.

— No i cóż?—przerwał niecierpliwie Czesiek.

— Posiadasz o ile mi się zdaje aparat fotograficzny?—pytał Władzio.

— Tak,—odrzekł zagadnięty z zaciekawieniem w głosie.

— Otóż możemy wyśmienicie go zużytkować,—mówił Władzio,—przenosząc na format kart pocztowych, rozmaite ładne widoki kraju naszego. Naturalnie w tym celu należy go zwieźć pieszo, lub łodzią po rzece.

Czesiek zachwycony propozycją Władzia uściskał go serdecznie i przystał odrazu na to, by rozpocząć wycieczki. Nie trzeba dodawać ile ma uroku krajobraz swojski w blasku pogodnej wsi. Rozsypane malownicze chaty na tle urodzajnych pól, żyznych łąk i borów ciemnych, pełnych tajemniczego lęku, nawet samotne grusze przydrożne, nawet skromne ogródki włościańskie w których tłem są złociste słoneczniki.

ki, zmieszane z barwnymi malwami obok mięty, ruty i nagietków, pociągają oko przechodnia.

Nad brzegiem rzeki pasą się krowy pod nadzorem pasterza wygrywającego na fujarce smętne melodie, zdaje się wnie wsłuchiwać pstre bydełko, stojące po kolana w miękkiej, pachnącej świeżością wodzie. Podobne obrazki wiejskie posłużyły wybornie Władziowi i Cześkowi do odtworzenia fotograficznego ładnych widoczków, wskutek tych starań osiągnęli pożądane wyniki, ciesząc się sporą liczbą fotografii czysto, wyraźnie odbitych.

Z tą kolekcją pocztówek po powrocie do miasta chłopcy udali się do sklepów dla zbycia ich po dosyć dobrej cenie, ofiarowanej przez kupców. Chłopcy podzielili się sumiennie zyskami, obiecując sobie pracować wciąż nad udoskonaleniem fotograficznych zdjęć. Od tego czasu, korzystając ze swej umiejętności w wolnych chwilach od nauki, zarabiali tyle, że mieli na opędzenie wydatków fotograficznych i własnych drobnych potrzeb.

Wkrótce Władzio tak był ogólnie znany z przedsiębiorczości i wytwórczości dobrych pomysłów, że inni rodzice za przykład często go stawiali synom swoim. Po ukończeniu szkół i uniwersytetu, Władzio zajął naczelne stanowisko w dużym przedsiębiorstwie, które pod jego byстрыm kierunkiem świetnie się rozwijało z racji ulepszeń dodatnich i zmian przez Władzia obmyślanych.

Widzimy więc z tego, że obok przedsiębiorczości wrodzonej, wykształcony, orientujący się w rzeczach życiowych umysł, odgrywa wielką rolę w pracach i zawodach przez młodzież obranych, kto może niech do tego dąży.

Marja Romualda.



Wiosenna zwrotka.

Pięknie w świecie, kwitnie kwiecie,
szemrze woda, szumi bór,
buja trawka, gra ligawka,
śpiewa w gaju ptasząt chór.

Oj, kukułko, nad rzeczułką,
nad tą wioską bujaj wciąż —
i pod strzechę nieś uciechę,
z dobrą wieścią przy nas krąż.

A po lesie echo niesie
kukułeczki wdzięczny głos...
Ileż latek wśród tych chatek,
jakiż nam wyróży los?

Kukaj, kukaj, szczęścia szukaj,
niech nadejdzie lepszy czas,
serce ludzi niech się zbudzi,
szczęście błysnie w pośród nas.

Bóg to daje, — pola, gaje
złoci słońcem — Jemu cześć,
działwo mała, ziemio ciał,
wdzięczną pieśń Mu za to nieś.

Sen małej Józki.

3)

(Dokończenie).

— Takie miała przyjemne oczy i taką długą, białą brodę, jak ty, święty Piotrze. Ale ja tak bardzo kochałam moją Dziunię i pewno nie byłabym jej oddała, gdyby mię ksiądz misyonnarz nie był zapytał, czybym ją dała z miłości dla Dzieciątka Jezus. Więc zaniósłam mu ją, aby zapakował do swego kufra.

— Czy nie cieszyłaś się z swego dobrego uczynku?

— O, wcale nie! Byłam bardzo smutna, płakałam, aż wreszcie usnęłam.

— A jednak powinnaś się cieszyć, bo gdy małe murzyniątka zobaczą twoją lalkę, będą się uczyły pilnie, będą sobie opowiadały o małej dziewczynce z Europy, która z miłości dla Dzieciątka Jezus oddała swoją śliczną zabawkę i będą grzeczne i pobożne. Twoja ofiara wyda ładne owoce. A Panu Jezusowi tak się twój uczynek spodobał, że rozkazał mi wy-

mazać wszystkia twoje przewinienia z mej księgi. Chodź, kochane dziecko, wolno ci zobaczyć Pana Jezusa w raju...

Wtem Józia obudziła się i przetarła oczki zdziwiona. Gdzież się znajduje? Wreszcie rozpoznała otoczenie, wyskoczyła z łóżka i pobiegła do mamy.

— O, moja mamusiu, — zawołała, — byłam u świętego Piotra!

I opowiedziała mamie sen swój cały. Kiedy skończyła, mama wstała, mówiąc:

— Mam dla ciebie niespodziankę! — i odsunęła na bok firankę, za którą Józia ujrzała swoją śliczną Dziunię. A mama mówiła dalej: Ojciec misyonarz nie chciał cię pozbawić twojego skarbu, zresztą powiedział, że dla rączek murzynków ta zabawa jest za delikatna. Dałam mu inną, trwalszą i mocniejszą. Zostawił dla ciebie ten medaljonek i będzie się modlił, abyś wyrosła na dobrą dziewczynę.

Twarcyczka Józi jaśniała z radości.

— Jakie to wszystko ładne! — zawołała. — Nie zapomne nigdy tego, co słyszałam dzisiaj w nocy. Ciekawam tylko, czy święty Piotr będzie się cieszył z tego, że Dziunia jest znowu u mnie?

Uścześnieśliwiona, zawiesiła medalionek na szyi, ucałowała mamie ręce i przycisnęła do serca ukochaną lalkę.

Wiesławek.

Opowiadanie z dawnych czasów.

c. d.

Ale chłopak rozochocony złażąc jeszcze, nie przestawał rwać i rzucać pod stopy panien koralowych pocisków, za co go pochwałami obdarzano.

— Brawo! zuch z ciebie chłopcze! trafnie rzuciłeś, pod same stopy... ot, tak!... jeszcze lepiej!

Chłopak nie posiadał się z radości, a szczytem jego marzeń była myśl, że te gałązki za panienkami do zamku odniesie, bo był pewny, że one z zamku być muszą. Schodząc z drzewa, żeby się jeszcze zręczniejszym okazać, szybko i śmiało przesuwał się pośród gęstych konarów, mało zwracając uwagi, gdzie mu stąpić i jak się trzymać należało.

Już był nisko, już prawie u celu, gdy nagle niebacznie uchwycona sucha gałąź trzasnęła, złamała się, a on straciwszy równowagę, wraz z nią na ziemię poleciał. Okrzyk przestrawu, a potem śmiech głośny zabrzmiał w powietrzu, posypały się żarty i wykrzykniki wesołych dziewcząt, gdy Wiesławek zawstydzony i zaczerwieniony po same uszy, gramolił się z ziemi pospiesznie.

— Czy można śmiać się z cudzego nieszczęścia?—odezwał się w tej chwili głos dziwnie wdzięczny i słodki.—Toż biedny chłopiec mógłby się zabić. Litować się nad nim powinniśmy.

Wiesławek spojrzał w stronę, skąd głos pochodził. Przed nim stała ta panienka, co całemu towarzystwu przewodziła, stała tak cudnie piękna jak święta na obrazku.

— Wyświadczyłeś nam przysługę,—rzekła, do niego mówię zwracając,—weź to, będziesz miał na buty i nową sukmankę.

Podawała mu lśniący, złoty pieniądz i patrzyła ze zdziwieniem, że nie śpieszył z przyjęciem tak wspaniałego daru. Nigdy on nie miał złotego pieniądza w ręku, nie znał więc jego wartości, a czuł się zawiedzionym w nadziei dostania się za panienkami do zamku i ujrzenia tam królowej, zmartwił się więc, zamiast ucieszyć. Ta, co przemawiała do niego, była taka piękna i dostojna, jak sama królowa, nawet, (o ile sobie przypominał), bardzo do królowej podobna. Z pewnością jednak nie królowa, bo nie miała korony, straży przybocznej i powozu, a bez tego wszystkiego nie umiał on sobie wyobrazić królowej.

— Padnijże do nóg, za dar hojny podziękuj miłościwej pani, szepnęła jedna z bliżej stojących.

— Nie rozumiesz, jakie cię szczęście i zaszczyt spotyka, dorzuciła druga.

— Każdy inny na twojem miejscu wiele okazałby wdzięczności, a ty stoisz, jak skamieniały, wymawiała jeszcze inna.

Słowa te wszystkie bardziej go jeszcze zmieszały, czerwony jak burak, stał ze spuszczoną na dół głową, dziwiąc wszystkich swem zachowaniem i coraz to nowe wywołując uwagi i wykrzykniki.

— Dajcież mu pokój, powiedziała złoty pieniądz w rękę trzymająca panienka. Musimy się dopytać o co mu chodzi, bo widzę, że płaczu jest bliski.

Przystąpiła bliżej i białą rączkę kładąc na jego biednej potarganej mocno głowie, dodała:

— Mów śmiało, czego ci potrzeba? może masz jaką prośbę, czy zmartwienie? mów!...

Głos jej dźwięczał tak słodko, taką dobroć i litość czuć w nim było że Wiesławek nie wahał się dłużej, ale zebrawszy całą odwagę, postanowił wypowiedzieć swe życzenie. Pochylił się więc do jej nóg, czapką o ziemię uderzył i wyszeptał drżącym głosem:

— Ja nie chcę żadnej nagrody, tylko mi dopomóżcie, żebym mógł, choć zdaleka, raz jeszcze królową Jadwigę zobaczyć.

Słowa te w całym gronie żywe poruszenie wywołały, jedne rozémiały się wesolo, drugie coś chciały przemówić, ale biała panienka ruchem ręki nakazała im milczenie i patrząc z angielskim uśmiechem na chłopca, zapytała.

— A widziałeś ty ją kiedy?

d. c. n.

St. Junosza.